

krajach EWP sprzeczności i odrębności w wyobrażeniach o wspólnym programie polityki zagranicznej²⁰.

Ogólnie rzecz ujmując wydaje się, że powołanie do życia współpracy w zakresie polityki zagranicznej należy ocenić jako ważny moment w rozwoju procesów integracyjnych w Europie zachodniej. Przede wszystkim EWP zapoczątkowała, po wielu latach ostrych kontrowersji, realizację programu objęcia integracją nowej dziedziny i jej głównego znaczenia upatrywać trzeba w próbie zaznaczenia odrębności i własnej identyczności państw EWG na arenie międzynarodowej. W perspektywie może to nie pozostać bez wpływu na układ stosunków w sojuszu atlantyckim, może mieć również szersze reperkusje międzynarodowe, choćby w całokształcie stosunków między krajami kapitalistycznymi i socjalistycznymi. Tego aspektu EWP nie powinien przesłaniać skromny, pragmatyczny i pozbawiony spektakularnych akcentów charakter mechanizmów i zasad współpracy, nie były one zresztą i nadal nie są traktowane jako rozwiązanie ostateczne i mogą w przyszłości ulec modyfikacjom. Poza tym, stwarzają one nie tylko ramy dla nie pozbawionego przecież znaczenia udoskonalonego przepływu informacji i wymiany poglądów, ale umożliwiają także oraz pobudzają do wypracowywania wspólnego stanowiska na zewnątrz. Państwa EWG mogą już skądinąd odnotować pod tym względem pewne sukcesy, jak chociażby uzgodnienie wspólnej postawy podczas KBWE i rokowań ze Stanami Zjednoczonymi nad tzw. deklaracją atlantycką (1974 r.).

Zbigniew Mazur

OPINIA PUBLICZNA USA WOBEC REWIZJONISTYCZNEGO PROGRAMU ZACHODNIONIEMIECKICH GRUP PRAWICOWYCH

I

Zachodnioniemieckie ugrupowania prawicowe (związki przesiedleńcze, partie polityczne, organizacje neofaszytowskie) w swej propagandowo-uświadamiającej działalności rewizjonistycznej, dotyczącej problemu „niemieckiego Wschodu”, od chwili powstania Republiki Federalnej za głównego adresata swych akcji na zewnątrz obrały Stany Zjednoczone. Celowość prowadzenia takiej działalności na terenie USA opierała się m. in. na przekonaniu o szczególnej roli, jaka przypadła atlantyckiemu mocarstwu w zakresie przywrócenia Niemcom zachodnim pozycji i znaczenia należnego — jak uznawano — głównemu partnerowi Stanów Zjednoczonych na kontynencie europejskim oraz ich zdecydowanemu sojusznikowi w walce ze światem komunistycznym. Innymi słowy, Stany Zjednoczone winny wziąć na siebie odpowiedzialność za uregulowanie wszelkich polityczno-terytorialnych problemów niemieckich. Taką pogląd dominował w szerokich kręgach opinii zachodnioniemieckiej mniej więcej do czasu tzw. otwarcia na Wschód, zainicjowanego przez Brandta w ramach jego nowego kursu politycznego¹.

²⁰ Por. np. R. Dahrendorf, *Möglichkeiten und Grenzen einer Aussenpolitik der Europäischen Gemeinschaften*. „Europa Archiv” nr 4/1971, ss. 117 - 130; N. Hansen, *Politische Zusammenarbeit in Westeuropa*. „Europa Archiv” nr 13/1971, ss. 456 - 464.

¹ Społeczna dewaluacja nadziei wiązanych ze szczególną jakoby odpowiedzialnością Stanów Zjednoczonych za losy Niemiec Zachodnich zbiegła się z zakończeniem rządów Adenauera oraz z bankructwem sztywnej polityki bońskiej w zakresie całej problematyki wschodnioeuropejskiej.

Niemałą rolę we wszelakiego rodzaju przedsięwzięciach zachodnioniemieckich, adresowanych do opinii publicznej USA, odegrały organizacje przesiedleńcze, którym chodziło głównie o pozyskanie dla swoich celów rzeszy Amerykanów pochodzenia niemieckiego, ocenianej na kilkanaście milionów². Jeżeli nawet odrzucić ten niewątpliwie zawyżony szacunek, to i tak na skutek swojej liczebności niemiecka grupa etniczna w USA — w przypadku jej organizacyjno-politycznego scalenia — mogłaby stanowić instrument skutecznego oddziaływania na opinię amerykańską, na wyniki wyborów i w konsekwencji na administrację waszyngtońską. Stąd poszukiwanie od początku działalności ziomkostw kontaktów z licznymi organizacjami Amerykanów niemieckiego pochodzenia, a zwłaszcza z ich instytucjami nadrzędnymi, jak np. *Deutsch-Amerikanischer National Kongress*, *Steuben Society of America*, *Federation of American Citizens of German Descent*³.

Niejako równolegle określonym grupom zachodnioniemieckim (szczególnie ziomkostwom) chodziło o znalezienie sprzymierzeńców w prawicowych środowiskach i stowarzyszeniach czysto amerykańskich, a także wśród osobistości należących do prawego skrzydła demokratów i republikanów, opowiadających się za przyjęciem ostrego kursu antykomunistycznego i wysuwających żądania prowadzenia takiej polityki wobec krajów socjalistycznych, która w głównych zarysach była i jest zbieżna z programem prawicy zachodnioniemieckiej. Opierając się na rozpoznaniu terenu amerykańskiego i podejmując na nim działalność, kierownictwa grup prawicowych w RFN sądziły, że chociaż Amerykanie pochodzenia niemieckiego nie dysponują prężnym i jednolitym aparatem organizacyjnym, to jednak istnieje wystarczająca baza ilościowa i szereg punktów zbieżnych, że będzie można zainicjować akcje z organizacjami oraz instytucjami kulturalno-propagandowymi działającymi w ramach oficjalnie rozwijanej bońskiej *Information* i *Kulturarbeit*; do dyspozycji stała także wielonakładowa prasa ziomkowska. W pierwszej fazie tego rodzaju działalności za oceanem chodziło o to, by uwzględniając mentalność etnicznej grupy niemieckiej, znaleźć metodę dla narzucenia jej oficjalnego stanowiska RFN w zakresie problematyki „niemieckiego Wschodu” wtapiając niejako te zagadnienia w strategię atlantycką, słowem — by problematyka rewizjonistyczna była do przyjęcia przez opinię publiczną USA⁴.

² Propaganda hitlerowska operowała nawet liczbą 30 milionów.

³ *Deutsch-Amerikanischer National Kongress* (*German-American National Congress*) z siedzibą w Chicago założony został w 1927 r. W czasie II wojny światowej działalność jego uległa zawieszeniu. Reaktywowany w 1958 r. w celu ujęcia i skoordynowania prac organizacji oraz stowarzyszeń Amerykanów pochodzenia niemieckiego. DANK należy w USA do bardzo wpływowych organizacji; swoją działalność zintensyfikował po 1960 r. inicjując liczne apele i akcje, wydając publikacje o tendencjach rewizjonistycznych, utrzymując liczne kontakty z ziomkostwami zachodnioniemieckimi. DANK określa się jako organizację ponadpartijną o charakterze patronackim nad innymi związkami działającymi w USA na szczeblach niższych. DANK posiada powiązania z wpływowymi kołami w Waszyngtonie i spełnia w zakresie problematyki wschodniej w USA tę samą rolę, co na terenie RFN — *Bund der Vertriebenen*. DANK utrzymuje kontakty z takimi grupami pravicowymi w RFN, jak *Aktion Widerstand*, *National-Zeitung* oraz z ziomkostwami.

Steuben Society of America założone zostało w 1919 r. z zadaniem popierania na terenie Stanów Zjednoczonych interesów niemieckiej grupy etnicznej poprzez jej aktywizowanie w życiu społecznym USA. Jego poprzędniczką była organizacja *Deutsch Amerikanischer National Bund*, która jednak w 1916 r. została rozwiązana i uznana na narzędzie destrukcyjnej roboty ówczesnego rządu berlińskiego.

⁴ W realizacji tych celów istotną pomoc niosą oficjalne i półoficjalne bońskie placówki propagandowo-kulturalne reprezentowane przez Domy Goethego (w Nowym Jorku i Milwaukee), *German Information Center* (w Nowym Jorku) — instytucje liczące po kilkadziesiąt specjalistów i działające niezależnie od takich placówek, jak *Goethe Institut*, *Inter Na-*

Istniało kilka czynników, które wpływały na negatywne ustosunkowanie się opinii amerykańskiej do problemów „niemieckiego Wschodu”. Jednym z najgłośniejszych jest fakt, że Amerykanie na ogół niewiele interesują się problemami europejskimi i słabo orientują się w sprawach geograficzno-demograficznych Europy, w tym także Niemiec. Pamiętać trzeba, że wielki kontynent amerykański i złożone problemy wewnętrzne tego kraju absorbują przede wszystkim uwagę Amerykanów. Z tego wynika np. fakt, że generalnie biorąc niechętnie uczą się oni języków obcych, a o sprawach europejskich informują jedynie wielkie organa prasowe USA. Dodajmy jeszcze, że przeciętny Amerykanin jest izolacjonistycznie nastawiony, a z zakresu problematyki niemieckiej wiadomo mu w zasadzie tylko tyle, że była II wojna światowa, w której Niemcy ponieśli klęskę, że istniał faszyzm i obozy zagłady oraz że Niemcy zostały po wojnie podzielone, zaś przebywający w RFN żołnierze amerykańscy spełniają funkcje „obronne” wobec Europy⁵.

Podkreślić należy, że właśnie II wojna światowa zdeterminowała sady amerykańskiej opinii publicznej o Niemczech i Niemcach. Zjawisko to trzeba więc uwzględnić przy rozpatrywaniu kwestii znajomości problematyki „niemieckiego Wschodu” w USA, związanej z następstwami ostatniej wojny. Tragiczne wydarzenia wojenne i eksterminacyjna polityka hitlerizmu, realizowana zwłaszcza w krajach Europy wschodniej, była w USA głównym tematem w pierwszych powojennych miesiącach, a doniesienia prasowe i powracający z wojny żołnierz amerykański przywoził z sobą obraz wyniesiony z uwalnianych przezeń obozów koncentracyjnych. Można bez przesady stwierdzić, że właśnie ten obraz długo obowiązywał i w sposób zasadniczy wpływał na stosunek opinii amerykańskiej do Niemiec i Niemców. Oczywiście — inaczej kształtują się sady i oceny odnośnie do problemów niemieckich w kołach związanych z waszyngtońską administracją, z Kongresem czy Białym Domem, gdzie nie odgrywają roli sentymenty lub resentymenty, lecz raczej uzasadniane strategią polityczną; poglądy tych środowisk w określonej mierze wpływają także na obraz Niemiec w społeczeństwie amerykańskim⁶.

Z problemem „niemieckiego Wschodu” opinia publiczna USA zetknęła się w związku z następstwami podpisanego w 1945 r. Układu Poczdamskiego. Wspomniany akt nie jest wystarczająco znany w Stanach Zjednoczonych; fragmentarycznie kojarzony tam bywa z Traktatem Wersalskim, który dokonując po I wojnie światowej zmian terytorialnych, pozostawił po sobie podobnie niemilą pamięć o Niemczech i Niemcach, jak wojna ostatnia. Układ Poczdamski wspomina i utożsamia się w USA ze spotkaniem mężów wielkiej koalicji, która odniosła zwycięstwo walcząc w imię demokracji i sprawiedliwości, karząc zarazem gwałcicieli pokoju i sprawców zbrodni wojennych. W świadomości społeczeństwa amerykań-

tiones, Deutscher Akademischer Austauschdienst, Die Deutsche Forschungsgemeinschaft, Arbeitsring Deutschland für Kulturelle Aufgaben.

⁵ W pewnych okresach presja rewizjonistycznych grup zachodniemieckich przybierała tak bardzo na sile, że Amerykanie pracujący w Kongresie na rzecz RFN zmuszeni byli wysłuchiwać niemiłych słów od senatorów i kongresmanów w rodzaju: „Nie możecie od nas, Amerykanów wymagać, abyśmy byli bardziej stanowczy i niemieccy aniżeli sami Niemcy” („Soldaten-Zeitung” z 23 X 1961; „We cant be more German then the Germans”!).

⁶ „Otwarcie na Wschód” Brandta i podpisane w ślad za tym układy z krajami socjalistycznymi w dużym stopniu naruszyły negatywne sady o Republice Federalnej w USA. Dodajmy, że w oficjalnych wykładniach zachodnich, zwłaszcza amerykańskich, często napotyka się sugestie, by Republika Federalna sama włączyła się szerzej w nurt spraw międzynarodowych i bardziej samodzielnie rozwiązywała swoje problemy.

skiego niewiele pozostało miejsca na sprawy związane z ucieczką i przesiedleniem Niemców zza Odry. Amerykanie wiedzą na ogół, że w wyniku podziału Niemiec pozostał jakiś „problem”, którego — rozwiązaniem — według prawicy rewizjonistycznej — przyniosłoby zjednoczenie Niemiec. I chociaż w tym kierunku nic się nie czyni, istnieje możliwość, że w miarę upływu czasu cała kwestia sama się rozwiąże. Zresztą sprawy związane z przesiedleniem Niemców nigdy nie były przez opinię amerykańską dostrzegane. W owym czasie Stany Zjednoczone prowadziły jeszcze działania wojenne z Japonią, żołnierze powracali z frontów europejskich, nikt nie chciał słyszeć więcej o wojnie, cała Ameryka była szczęśliwa, że będzie mogła zająć się swoimi sprawami. Bulwersowały natomiast amerykańską opinię publiczną szokujące korespondencje i opisy obozów koncentracyjnych, a zwłaszcza okrutny los Żydów europejskich. Nienawiść do Niemców stała się zjawiskiem powszechnym, każdy Niemiec był przestępczą, a jego los uznawany za słuszny i sprawiedliwy.

W takim klimacie trudno byłoby mówić o interesowaniu się polityczno-terytorialną sytuacją Niemiec, tym bardziej że był to okres przygotowań do procesu norymberskiego i tematem dnia stały się zbrodnie przeciwko ludzkości popełnione przez hitleryzm. W powodzi reportaży na temat sytuacji w ówczesnych Niemczech stosunkowo trudno wysupłać większą wzmiankę, w której litowanoby się nad Niemcami, a jeszcze trudniej byłoby znaleźć w prasie amerykańskiej artykuł, który zajmowałby się przesiedleńcami niemieckimi⁷.

Istniały oczywiście określone grupy osób w Stanach Zjednoczonych, które interesowały się problemami Niemiec i zmianami terytorialnymi zaszłyimi po wojnie w Europie. Byli w waszyngtońskiej administracji politycy, usiłujący cofnąć decyzje powzięte w okresie prezydentury Roosevelta, przy czym dały się już wyraźnie zaobserwować pierwsze symptomy zmiany kursu w polityce USA wobec ZSRR i stawiania w związku z tym na odbudowę Niemiec jako forpoczty wojującego antykomunizmu. W interesie tych grup jak najbardziej leżało utrzymywanie na międzynarodowej wokandzie problemów niemieckich. Mało jednak można odnotować wystąpień senatorów i posłów do Kongresu, którzy stawialiby otwarcie te problemy. Kilku tylko senatorów, jak Langer, Wheeler, Eastland, Shipstead, Hawkes oraz kongresmani Reece i Vursell sporadycznie wnosili zagadnienia niemieckie na forum Kongresu⁸.

Również — wbrew nadziejom niektórych — bardzo słaby oddźwięk znalazła problematyka niemiecka w grupie Amerykanów pochodzenia niemieckiego. Owa wielomilionowa zbiorowość nie zabierała głosu na ten temat, zamerykanizowana w drugim pokoleniu i niechętnie przyznająca się do kraju swych przodków. Ponadto grupa owa, obciążona politycznie jeszcze z okresu I wojny światowej i moralnie zdyskredytowana po II wojnie nie chciała i nie mogła występować w charakterze rzecznika niepopularnych spraw. W swej przytłaczającej większości Amerykanie pochodzenia niemieckiego czuli i czują się bardziej amerykańscy aniżeli synowie pionierów z „Mayflower”⁹.

⁷ W momencie masowych ucieczek Niemców i przesiedleń z ziem za Odrą nikt w Stanach Zjednoczonych nie interesował się tym problemem; po prostu były wówczas ważniejsze sprawy. Ponadto w zestawieniu z doniesieniami o zbrodniach hitleryzmu ewentualne informacje o krzywdach przesiedleńców musiały mijać bez echa. Opublikowano wprawdzie kilka artykułów w „Time”, w „New York Times” i zacytowano parę fragmentów w „Congressional Record”, lecz informacje te nie uczyniły wyrażenia na amerykańskiej opinii publicznej.

⁸ „Die Pommersche Zeitung” z 13 IV 1974.

⁹ Jw.

Wraz z zaostreniem się „zimnej wojny”, w międzynarodowej grze politycznej zaczęły występować problemy „niemieckiego Wschodu”, chociaż z reguły w związku z zagadnieniem Berlina Zachodniego, dominującym nad kwestiami dotyczącymi Niemieckiej Republiki Demokratycznej i możliwości rewizji granic. I jakkolwiek dwa ostatnie problemy schodziły z wolna z wokandy międzynarodowej, to jednak stale były wysuwane oraz podtrzymywane w programach i w działalności prawicowo-rewizjonistycznych grup zachodnioniemieckich i amerykańskich; zwłaszcza na konwentyklach i spotkaniach tych kół międzynarodowych, które za wszelką cenę usiływały problematykę tę włączyć w nurt wielkich, spornych zagadnień między Wschodem a Zachodem, a ściślej mówiąc — między Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi. Ogólnie jednak biorąc problematyka niemiecka w niewielkim stopniu, a sprawy przesiedleńców wcale nie pojawiały się w amerykańskich środkach masowego przekazu, zaś opinia publiczna USA tymi kwestiami nie była zainteresowana.

II

Pierwsze oznaki żywszego zainteresowania się problematyką niemiecką w opinii amerykańskiej dały się zauważyć w drugiej połowie lat sześćdziesiątych w związku z poddaniem rewizji przez administrację Nixona (a nawet już Johnsona) dotychczasowych założeń polityki USA wobec Związku Radzieckiego, a także na skutek objęcia rządów w RFN przez koalicję socjaldemokratyczno-liberalną, która dokonała szerokiego „otwarcia na Wschód”. Wtedy to tendencje polityczne występujące w sprzymierzonych ze sobą krajach — RFN i USA — okazały się w dużej mierze zbieżne, a kwestia stosunku Niemiec Zachodnich do krajów Europy środkowo-wschodniej — chociaż nie w rozumieniu grup prawicowo-rewizjonistycznych — stała się przedmiotem dyskusji międzynarodowych, w tym także i amerykańskich¹⁰.

Realizm ideologów i strategów zachodnich, wynikający z faktu równowagi siły między Wschodem a Zachodem, zmuszał Waszyngton — przy jednoczesnym i stałym nacisku pokojowych oraz konstruktywnych propozycji krajów socjalistycznych — do poszukiwania z nimi pokojowej platformy i ustanowienia wzajemnego bezpieczeństwa. W owym odprężeniowym nurcie było także miejsce dla polityki wschodniej Brandta, która była zmuszona uwzględniać wszystkie realia terytorialne w Europie środkowo-wschodniej. W tej sytuacji opinia publiczna USA w znakomitej większości, mimo opozycyjnych głosów pogrobowców „zimnej wojny” oraz przeciwników wyrównywania przeciwieństw, okazywała zrozumienie dla inicjatyw wschodnich swoich przywódców i przywódców zachodnioniemieckich¹¹.

W początkowej fazie nowej polityki wschodniej Bonn ujawniły się w otoczeniu prezydenta Nixona i we wpływowych kręgach Pentagonu oraz Departamentu Stanu głosy negatywne, urabiające w określonym kierunku opinię publiczną. Głosy te skrętnie odnotowywała prasa prawicy zachodnioniemieckiej zmierzają-

¹⁰ Waszyngton — w myśl formuły Nixona „przechodzenia od ery konfrontacji do negocjacji” — nie mógł sprzeciwić się inicjatywom Bonn, zwłaszcza że Stany Zjednoczone same prowadziły rozmowy dotyczące odprężenia (SALT). Dnia 6 XII 1969 r. sekretarz stanu William Rogers, przemawiając w Bonn, stwierdził: „Jesteśmy w sprawach polityki wschodniej na równoległym kursie” („Frankfurter Rundschau” z 8 XII 1969).

¹¹ Prasa zachodnia — w tym także amerykańska — oceniając rolę RFN w polityce międzynarodowej coraz częściej podkreśla jej samodzielność i odwagę w podejmowaniu nowych inicjatyw oraz aktywność w zakresie normalizowania stosunków z państwami socjalistycznymi. Dodajmy, że przez udział w tej grze wzrosła liczba partnerów RFN i przełamany został w tej dziedzinie swoisty monopol Stanów Zjednoczonych.

cej do storpedowania inicjatyw Brandta-Scheela. Z drugiej wszakże strony zawarte w programie politycznym Nixona hasło „przechodzenia od ery konfrontacji do negocjacji”, w którym mieściło się zachodnioniemieckie „otwarcie na Wschód”, w dużym stopniu paraliżowało opozycyjne poczynania grup pravicowych. U schyłku 1970 r., kiedy to rozmowy rządu Brandta z przedstawicielami krajów socjalistycznych osiągnęły znaczny pułap, ujawniły się opinie — wprawdzie nieoficjalne, lecz wypowiedane przez wpływowe osobistości, jak Dean Acheson, Lucius Clay, John McCloy oraz Thomas Dewey i Georg Ball — na temat rzekomo zbyt szybkich postępów w rozmowach zachodnioniemiecko-radzieckich, a także, jakoby nie zostały one dokładnie skoordynowane z czterostronnymi negocjacjami dotyczącymi Berlina Zachodniego oraz z generalną linią polityczną paktu północnoatlantyckiego. Nieprzypadkowo owe ujemne opinie o wspomnianych rozmowach kolportowała najwyżej właśnie zachodnioniemiecka prasa chadecka oraz ziomkowska.

W okresie tym do Waszyngtonu przybywało wielu przedstawicieli chadecji zachodnioniemieckiej (R. Barzel, G. Schroeder, K. Carstens), celem pozyskania dla swej wykładni i programu politycznego sprzymierzeńców w administracji amerykańskiej, a zwłaszcza w gremiach obu izb Kongresu. Wkrótce potem na forum izby niższej i wyższej Kongresu odnotowano wystąpienia posłów i senatorów, którzy z wielkimi zastrzeżeniami ustosunkowali się do zainicjowanej przez Nixona i Brandta polityki odprężenia ze Związkiem Radzieckim oraz do zaawansowanych rozmów na temat przyszłych układów. Nie pozostawały w tyle także koła przesiedleńców zachodnioniemieckich. Ich czołowy przedstawiciel dr Walter Becher (poseł CDU, rzecznik Ziomkowskiego Sudeckiego oraz łącznik między zachodnioniemieckimi grupami pravicowymi i amerykańskimi), przebywał w tym czasie w Waszyngtonie i z jego pobytom należy łączyć przemówienia kilku posłów i senatorów, atakujących ostro ducha układów ZSRR — RFN, PRL — RFN oraz europejską politykę odprężenia. I znowu — nieprzypadkowo zapewne ich wystąpienia zbiegły się chronologicznie z terminem czytania układów w *Bundestagu*¹².

Głównym adresatem akcji pravicowych kół zachodnioniemieckich, a zwłaszcza kierownictwa *Bund der Vertriebenen (BdV)*, była największa organizacja Amerykanów pochodzenia niemieckiego — *Deutsch-Amerikanischer National Kongress (DANK)*. Ta ostatnia prowadziła w tym czasie działalność skierowaną przeciwko wschodniej polityce rządu Brandta, wysyłając m. in. memoriał na ręce prezydenta Nixona, w którym stwierdzono: że „[...] ratyfikacja układów Bonn z Moskwą i Warszawą doprowadzić może nie tylko do wyprzedaży Niemiec, lecz także Europy”. W sukurs robocie *DANK* przychodzili przybywający do Stanów Zjednoczonych działacze przesiedleńcy (Richthofen, Sitko i in.), wygłaszając tam odczyty i utrzymując żywe kontakty ze środowiskami pravicowymi.

Jak już podkreślaliśmy, opinia publiczna w Stanach Zjednoczonych łatwo przechodzi do porządku dziennego nad problemami innych krajów, które nie mieszczą się w ramach globalnej polityki USA. Tak więc jedynie nieliczne grupy polityków bezpośrednio zaangażowanych w określonych sprawach, pracowników instytutów i specjalnych komórek, zajmujących się problemami bońskiej polityki wschodniej, interesują się jej następstwami dla polityki Stanów Zjednoczonych. Stąd też wystąpienia senatorów i posłów w tej materii nie mogły poruszyć opinii publicznej USA, tym bardziej że do tej pory nie zdradzała ona zainteresowań w tym kierunku. Prasa amerykańska przeszła w zasadzie do porządku dziennego nad ich wystąpieniami w przeciwieństwie do prasy springerowskiej, która po-

¹² „Der Tagesspiegel” z 24 IV 1971; „Neue Zürcher Zeitung” z 24 IV 1971 „Die Welt” z 22 II 1972.

święciła im wiele miejsca. W tej sytuacji wypowiedzi kilkunastu senatorów i posłów amerykańskich w żadnym razie nie wywarły wrażenia na opinii publicznej USA, a już w żadnym wypadku nie mogły wpłynąć na zmianę stanowiska oficjalnych kół Waszyngtonu¹³.

III

Jeszcze przed ratyfikowaniem układów RFN z ZSRR i Polską przez *Bundestag* kierownictwo Ziomkostw oświadczyło, że bez względu na wynik głosowania organizacje te kontynuować będą działalność przeciwko terytorialnemu *status quo* w Europie środkowej; również w przypadku ratyfikowania układów *Bund der Vertriebenen* będzie walczył o „prawo do samostanowienia” i „prawo do ojczyzny”. Podejmowane będą także wysiłki w kierunku zmuszenia rządu Brandta, by ten ostatni uznał i przyjął wykładnię służącą — zdaniem zachodnioniemieckich kół pravicowych — interesom „wolnych Niemiec”¹⁴.

Ratyfikowanie układów przez *Bundestag* stanowiło poważny cios dla zachodnioniemieckich grup rewizjonistyczno-prawicowych występujących przeciwko tym układom i polityce wschodniej rządu Brandta. Jednocześnie jednak fakt ten stał się bodźcem dla trwania nadal na opozycyjnym kursie. Jednym z głównych promotorów programu rewizjonistycznego w zmienionej sytuacji politycznej był Philip von Bismarck. Swoje tezy i wytyczne, przedstawione na spotkaniu Ziomkostwa Pomorskiego w dniu 20 maja 1972 r. w Kolonii, sformułował w trzech następujących punktach: 1) „problem niemiecki” trzeba podtrzymywać i pokazywać jako kwestię otwartą i niezałatwioną; 2) dla realizacji tego należy werbować sprzymierzeńców w drugiej części Niemiec (tj. w NRD), na Wschodzie i na Zachodzie; 3) wykorzystywać dla swoich celów zmieniające się układy w polityce światowej. Równocześnie w głównym organie *BdV* ukazał się programowy artykuł nakreślający „filozofię” polityki rewizjonistycznej po podpisaniu układów RFN z ZSRR i Polską¹⁵.

IV

Stałe poszukiwanie ze strony pravicowych grup zachodnioniemieckich oparcia w kołach oficjalnych i opinii publicznej USA oraz akceptacji dla programu rewizjonistycznego napotykało przeszkody w postaci m. in. deklaracji Nixona, że Ameryka nie zamierza mieszać się we wszystkie sprawy i konflikty światowe, chociaż nadal chce występować w obronie prawa do samostanowienia. W związku z takim stanowiskiem administracji waszyngtońskiej w prasie przesiedleńczej pojawiły się obawy wyrażane przez pravicowe środowiska RFN. Czytamy np. na ten temat:

„Decyzje prezydenta Nixona ograniczenia amerykańskich agend w zakresie polityki zagranicznej wiążą się z kierunkiem polityki Republiki Federalnej. Polityka Brandta stanowi niewątpliwie odciążenie dla Ameryki, która nie ma, oczywiście, żadnego moralnego zobowiązania, aby być bardziej niemiecką aniżeli sami Niemcy i występować za niemieckimi terenami wschodnimi, odkąd rząd niemiecki

¹³ „Vorwärts” z 30 III 1972; „Deutscher Ostdienst” z 15 III 1971.

¹⁴ „Neue Kommentare” nr 11/1972.

¹⁵ „Neue Kommentare” nr 12 i 13/1972; „Deutscher Ostdienst” nr 1/1973.

z nich zrezygnował, a *Bundestag* układy ratyfikował. Ameryka nie ma obowiązku występowania za uwolnieniem Niemiec środkowych, odkąd Stany Zjednoczone uznały je za drugie państwo”¹⁶.

W tym okresie przebywał ponownie w Stanach Zjednoczonych w charakterze rzecznika *BdV* wspomniany wyżej dr W. Becher. Przyjęty został m. in. przez Geralda Forda (ówczesny przewodniczący partii republikańców w Kongresie), rozmawiał ze speakerem izby niższej Carlem Albertem oraz z innymi politykami amerykańskimi. Jak stwierdził, napotkał w USA zmniejszoną gotowość i chęć do angażowania się w Europie, z czego wysnuł wniosek, że Europa powinna sama i bardziej zdecydowanie bronić swych praw. Małe zrozumienie opinii USA dla problemów europejskich wynika — według Bechera — również z braku informacji o Europie oraz na skutek pojawienia się tam nastrojów izolacjonistycznych. Stąd zachodzi potrzeba wzmożenia propagandy i dostarczenia za ocean więcej informacji o żywotnych sprawach Niemców. W trakcie wizyty dr Becher pozostawał pod wrażeniem senatora z ramienia demokratów Henry Jacksona (przywódca prawicy amerykańskiej), który domagał się m. in., by uzależnić przyznanie Związkowi Radzieckiemu klauzuli największego uprzywilejowania od zmiany przez ZSRR przepisów dotyczących wyjazdu Żydów do Izraela. Nawiązując do tego, Becher nie omieszczał zwrócić uwagi na trudności i przeszkody, które stosowane są rzekomo w akcji łączenia rodzin ze strony władz polskich. Tym samym sugerował swoje iunctim między obu stanowiskami¹⁷.

Jedną z form wywierania nacisku na opinię publiczną stanowią periodycznie odbywane konferencje zachodnioniemiecko-amerykańskie, które — ze względu na udział w nich wpływowych osobistości z obu krajów — stwarzają prawniczym grupom zachodnioniemieckim specjalną możliwość infiltracji ich rewizjonistycznego programu. Jedną z ostatnich tego typu konferencji odbyła się w dniach 9 - 13 października 1974 r. na uniwersytecie Południowej Karoliny — Columbia. Wzięli w niej udział eksperci w zakresie „badań wschodnich” (*Ostforschung*) i polityki wschodniej z RFN oraz USA, a temat główny obrad brzmiał: *Contrasting Systems in Contact (Kontakty między przeciwstawnymi systemami)*. Patronat nad sesją objęły dwa pokrewne stowarzyszenia: *Studiengesellschaft für Fragen Mittel- und Osteuropäische Partnerschaft* z siedzibą w Bonn oraz *Conference on European Problems* (poprzednio — *Foundation for Foreign Affairs*). Oba stowarzyszenia organizują od 1963 r., na przemian w RFN i USA, spotkania znawców problematyki wschodniej, przedstawicieli czołowych organizacji rewizjonistycznych, dyplomatów i wyższych wojskowych itp., których cel sprowadza się do przedyskutowania strategii i taktyki, jaką Zachód winien prowadzić wobec krajów socjalistycznych.

Ze strony zachodnioniemieckiej w konferencji udział brali m. in.: gen. Johannes Steinhoff (związany z Ziomkostwem Sudeckim), prof. dr Otto Kimminisch (kierownik sudeckiej *Ackerman Gemeinde*), Adolf Kunzmann, prof. dr Herman Gross, prof. dr Boris Meissner, dr Jens Hacker (z *Osteuropa-Institut* w Kolonii), dr Heinrich Kuhn (z *Sudetendeutsche-Archiv*), prof. dr Prinz, Franz Ludwig von Staufenberg (*MdB-CSU*). Wśród uczestników amerykańskich główną rolę odgrywał prof. George Hauptmann. Zasadniczym wątkiem dyskusji był problem kierowania przyszłymi stosunkami Wschód-Zachód. Tak np. gen. Steinhoff poruszył zagad-

¹⁶ „Süddeutsche Zeitung” z 26 I 1973.

¹⁷ „Süddeutsche Zeitung” z 13 IV 1973; „Volksbote” z 13 IV 1973; „Neue Kommentare” nr 10/1973.

nienie „wewnętrznego powiązania między polityką odprężenia a bezpieczeństwem międzynarodowym”. Wyraził on nadzieję, że „[...] miarodajne czynniki po pełnych napięcia oczekiwaniach w polityce wschodniej, obecnie będą się bardziej troszczyć o wzmocnienie NATO”. Profesorowie Kimminisch i G. Rhode podejmowali w dyskusji liczne kwestie na tle rozwijających się stosunków Wschód-Zachód, przy czym w ich wypowiedziach dominowały pełne zastrzeżeń uwagi krytyczne. Noelle-Neumann rozwinęła temat *Zmian postaw wyborców w RFN*, wskazując m. in. na trendy, jakie ujawniły się podczas wyborów w Bawarii i Hesji. Liczne nieoficjalne spotkania z politykami i naukowcami amerykańskimi, specjalnie zorganizowane w związku z odbywającą się konferencją, stanowiły dla gości z RFN okazję zaprezentowania swych poglądów. Dokonywano „wzajemnej wymiany informacji w zakresie zagadnień wschodnich, wskazując również na roszczenia prawne Niemców wysiedlonych z ojczyzny oraz na problemy, które nękają Niemców żyjących w krajach Europy wschodniej”¹⁸.

V

Inną formą wywierania wpływu na opinię światową, a zwłaszcza poszukiwania sprzymierzeńców w prawicowych grupach amerykańskich, jest szeroko prowadzona przez przesiedleńcze koła RFN akcja pod hasłem „petycja do ONZ”. Jak doniósł „Deutscher Ostdienst” z 14 grudnia 1973 r., wiceprzewodniczący BdV w imieniu tejże organizacji złożył w sekretariacie ONZ — dla komisji praw człowieka — petycję, w której wskazuje się opinii światowej na naruszenie praw ludzkich milionów Niemców. Wręczając petycję dr Jahn, który przybył do Nowego Jorku bezpośrednio po sesji parlamentu europejskiego w Strasburgu, odczytał oświadczenie zredagowane w języku francuskim i angielskim, stwierdzające:

„W związku z 25-rocznicą sformułowania praw człowieka przez Narody Zjednoczone, Związek Przesiedleńców wystąpił z inicjatywą zbierania podpisów pod petycją, w której wskazuje się opinii światowej na niezrealizowanie do tej pory we wschodnioeuropejskich państwach praw ludzkich milionów Niemców wypędzonych z ojczyzny i Niemców znajdujących się w ojczyźnie, jak również milionów innych Europejczyków wschodnich. Ponad 100 tysięcy Niemców podpisało już ową rezolucję”.

Po przeczytaniu oświadczenia i oficjalnym przekazaniu tego dokumentu, odbyły się rozmowy w obecności urzędników ONZ i przedstawicieli prasy, w których dr Jahn zwrócił uwagę dyrektorowi Markowi Schreiberowi, że wśród 100 tysięcy obywateli RFN, składających swe podpisy, znajdują się również takie osobistości życia politycznego, jak byli kanclerze Kiesinger i Erhard oraz premierzy krajo-

¹⁸ Patronat nad *Studiengesellschaft* sprawuje *Deutsche Stiftung für Europäische Friedensfragen*, przewodniczy jej Heinrich Windelen (zastępca przewodniczącego frakcji CDU/CSU w *Bundestagu*), a dyrektorem jest (równocześnie w *Studiengesellschaft*...) prof. Alfred Domes, przedstawiciel kierowniczych kół Ziomkostwa Sudenckeigo i BdV. W 1971 r. *Deutsche Stiftung*, które m. in. popiera działalność zagraniczną organizacji przesiedleńczych, otrzymała z funduszu *Bundespresseamt* subwencję w kwocie 1,6 mln DM; w międzyczasie subwencje te miały być wstrzymane. W latach 1972 - 1973 zachodnioniemiecko-amerykańska konferencja nie odbyła się; jeśli doszło do jej zorganizowania w 1974 r., wskazywałoby to, iż *Studiengesellschaft* dysponuje ponownie funduszami („*Neue Kommentare*” nr 1/1975).

wi — Filbinger (Badenia-Wirtembergia), Kohl (Nadrenia-Palatynat, także przewodniczący CDU). Petycję podpisali również Roeder (Saara), Stoltenberg (Szlezwik-Holsztyn) i jako przewodniczący CSU — Franz Josef Strauss. Po powrocie do RFN dr Jahn podkreślił, że w rozmowie z dyr. Schreiberem odniósł wrażenie, iż w kołach Sekretariatu Generalnego ONZ jego wystąpienie spotkało się ze zrozumieniem.

Kolejnym etapem, który pragną osiągnąć grupy rewizjonistyczne jest pozyskanie dla prowadzonej akcji poparcia jednego z państw członkowskich ONZ. Chodzi mianowicie o to, aby owe państwo wniosło petycję w trybie formalnym na forum Organizacji. Oczywiście — według BdV — najlepiej do tego celu nadawałby się rząd federalny; w ten sposób petycja zyskałaby wszelkie cechy wniosku oficjalnego. Niezależnie jednak od tego, postanowiono rozkolportować treść dokumentu wśród wszystkich członków ONZ za pośrednictwem „Press Release”.

W styczniu 1974 r. odpowiedni wydział ONZ odpowiedział kierownictwu BdV, że główne punkty petycji włączone zostały do zastrzeżonej listy informacyjnej, którą prowadzi sekretariat komisji praw człowieka i podkomisji d.s. zapobiegania dyskryminacji i ochrony mniejszości. Jednocześnie zawiadomiono BdV, że rządy państw członkowskich ONZ poinformowane zostały o treści petycji za pośrednictwem nadesłanych odbitek.

Dalsze próby w kierunku znalezienia państwa — promotora dla wniesienia petycji podejmował dr W. Becher. Wysłał on do ministra spraw zagranicznych RFN H. D. Genschera list, w którym — przypominając wystąpienie w ONZ przedstawiciela Palestyńczyków Arafata (7-8 listopada 1974 r.) — domagał się poparcia dla akcji przesiedleńców. Powołując się jednocześnie na złożoną w Sekretariacie ONZ petycję, Becher podkreślił m. in.:

„Różnice między wypędzonymi Niemcami a Palestyńczykami istnieją nie tylko w zakresie metod walki o ojczyznę pochodzenia, lecz tkwią także w tym, że Palestyńczycy otrzymują poparcie państw arabskich i innych, podczas gdy pierwsi (Niemcy — przyp. M. J.) skazani są na siebie samych. Pozwalam więc sobie tą drogą prosić Pana o poparcie niemieckich wypędzonych w ich staraniach o posłuch na forum ONZ”.

W końcu listopada 1974 r. minister Genscher odpowiedział Becherowi listownie, stwierdzając m. in., że

„[...] rząd RFN nie ma zamiaru przedkładać sprawy [...] przesiedlenia [...], że dyskusje na forum ONZ, dotyczące problemów związanych z wydarzeniami ostatniej wojny, doprowadziłyby niewątpliwie do polemicznych debat i w ten sposób wystąpiłyby szkody bez widoków na załatwienie tych problemów”.

Tym niemniej grupy przesiedleńcze kontynuowały działania propagandowe w sprawie podpisywania petycji. W tym celu zorganizowały szereg imprez pod hasłem: *UNO hoere auf! — 30 Jahre nach der Vertreibung!* Jednocześnie łączenie sprawy petycji z akcjami prowadzonymi przez Palestyńczyków miało głębiej uzasadniać i uaktualniać zachodnoniemieckie żądania¹⁹.

Tymczasem Prezydium BdV skorzystało z zapowiedzi wizyty sekretarza generalnego ONZ Kurta Waldheima w Bonn w dniach 4-6 lutego 1975 r. i wysłało

¹⁹ „Neue Kommentare” nr 4/1975; „Süddeutsche Zeitung” z 24 I 1975.

do niego pismo, by wpłynął na ONZ, która powinna zająć się „problemem pogwałcenia praw ludzkich w podzielonych Niemczech i w Europie”. Jednocześnie proszono o przyjęcie i wysłuchanie delegacji BdV. List podpisali m. in.: Becher, Bismarck, Czaja, Hupka, Windelen, Wittmann, Zogelmann. Stwierdzono w nim:

„W dniu 23 lutego 1974 r. Zgromadzenie Ogólne ONZ uznało prawo do samostanowienia, jak również prawo ludzi do powrotu do ich miejsc rodzinnych i do własności, z których zostali wyzuci i wypędzeni [...]. Uchwała ONZ daje asumpt BdV do zwrócenia się o wzięcie pod uwagę sprawy złożonej petycji, którą w dniu 14 grudnia 1973 r. przekazał na zlecenie BdV dr Hans Edgar Jahn członkom parlamentu europejskiego i *Bundestagu* oraz panu Markowi Schreiberowi [...] w Nowym Jorku. Petycja wręczona w związku z uchwaleniem przed 25 laty Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i podstawowych wolności podpisana została ogółem przez 150 tysięcy osób, w tym przez czterech premierów i dwóch kanclerzy federalnych”²⁰.

Naczelnym organem przesiedleńców („Deutscher Ostdienst” nr 3/1975), komentując wizytę Kurta Waldheima w RFN i jego pozycję w ONZ w kontekście interesów kół przesiedleńczych oraz dalszych losów petycji złożonej w Sekretariacie ONZ, podkreślał:

„Tak więc Kurt Waldheim stoi na czele organizacji, która wyróżnia się niezgodą uczestniczących w niej narodów. Z tej przyczyny sytuacja jego jest nie do pozazdroszczenia, gdy widzi siebie w konfrontacji z postulatami wynikającymi z zamachów bombowych, uprowadzania zakładników oraz osoby Arafata, jednocześnie nie potrzebuje się troszczyć o niewątpliwie bardziej ważne przyczyny stałych sporów między Wschodem a Zachodem, a także z powodu przeciwnego naturze podziału Niemiec i Europy. [...] Tymczasem uczestnictwo RFN w światowej organizacji, patrząc chociażby od strony finansowej, posiada duże znaczenie. Jednakże proporcjonalnie do jej konstruktywnych osiągnięć, Republika Federalna nie zostaje w dyskusjach problemowych uwzględniona. *Querelles Allemands* (sprzeczki niemieckie — przyp. M. J.) są niewiele dyskutowanym tematem; niestety, również przez nasze przedstawicielstwo przy światowym forum”.

W rezultacie wspomnianego listu K. Waldheim przyjął delegację BdV w bońskim hotelu „Bristol” (dnia 5 lutego 1975 r.). W jej skład weszli posłowie CDU/CSU: dr W. Becher, dr Czaja, Freiherr von Fircks, dr Hupka i dr Jahn. W trakcie spotkania ten ostatni poinformował obszernie K. Waldheima o petycji przesiedleńców, złożonej w Sekretariacie ONZ, dodając, że do tej pory nie nabrała ona właściwego biegu. Głos zabrał także dr Czaja mówiąc m. in.: „[...] dwanaście milionów Niemców — obywateli RFN i jeden milion na terytorium administrowanym przez Polaków pozbawionych jest praw. Ci ludzie oczekują, że petycja opatrzona w 150 tysięcy podpisów spotka się z oddźwiękiem”. Wspomniał on także o rzekomych trudnościach, z jakimi mają borykać się osoby pochodzenia niemieckiego zamieszkujące w Polsce i zamierzające wyjechać do Niemiec Zachodnich. Dr Becher zaś skarżył się na Czechosłowację i wysunął zarzut pod adresem ONZ, że ta udziela posłuchu oraz honoruje sprawy wyłącznie tych, którzy wysuwając żądania posługują się siłą (aluzja do akcji Palestyńczyków — przyp. M. J.)²¹.

²⁰ „Neue Kommentare” nr 1/1975.

²¹ „Die Pommersche Zeitung” z 15 II 1975.

Ten sam organ przesiedleńców, komentując rozmowy delegacji BdV z K. Waldheimem, stwierdził, że „o reakcji Waldheima wiadomo tylko tyle, iż podziękował za udzielone mu informacje”. Dodajmy, że wizycie sekretarza generalnego ONZ w Bonn prasa ziomkowska nadała wielki rozgłos, pisząc na jej marginesie m. in.:

„Jak to! I o to trzeba zapytać ONZ? Przecież oficjalnie został wysłuchany przez ONZ przedstawiciel Palestyńczyków — Arafat. Dlaczego więc nie miałyby zostać przyznane rzecznikom niemieckich przesiedleńców takie samo prawo? Można sobie wyobrazić, że problemy dotyczące spraw człowieka nabiorą całkiem innego wymiaru, gdy pewnego dnia oficjalne przedstawicielstwo rządu bońskiego przy ONZ otwarcie tę kwestię postawi. Dlaczego nie miałyby się uzależnić od tego sprawy pozostania nadal w ramach ONZ? Albo będziecie w tej kwestii aktywni, albo nie interesujecie nas! Występujemy...!”

Po rozmowie z K. Waldheimem w Bonn, kierownictwo BdV zwróciło się do swego przedstawiciela w Nowym Jorku, by wniósł on petycję pod dyskusję podczas bieżącej sesji komisji praw. Dr Jahn odpowiedział na to, że rzecz komplikuje się, ponieważ kwestia petycji nie znajduje się w programie obecnych obrad, a przepisy formalne nie pozwalają wносить takich problemów *ad hoc*²².

Mimo trudności i niepowodzeń w sprawie petycji, kierownictwo BdV postanowiło kontynuować akcję uzyskiwania podpisów i zebrał ich do jesieni 1975 r. ogółem jeden milion. Postanowiono też kompletną listę przekazać rządowi bońskiemu, który — zdaniem kierownictwa BdV — powinien przesłać ją organom ONZ w trybie oficjalnym; i to w myśl sugestii rzecznika Ziomkostwa Sudeckiego, któremu rzekomo miał K. Waldheim podczas przeprowadzonych z nim rozmów w Bonn zalecić taką właśnie drogę postępowania²³.

Prowadzona kampania zbierania podpisów zawierała w sobie duży ładunek emocjonalny, miała mianowicie podtrzymywać w społeczeństwie RFN, a zwłaszcza wśród przesiedleńców, nastroje rewizjonistyczne, poczucie nie naprawionych krzywd spowodowanych przez Układ Poczdamski, na podstawie którego dokonano przesiedleń Niemców z terytoriów polskich, czechosłowackich i innych. Równoległe z tą kampanią podjęto próby powiązania jej z rozdmuchaną kwestią tzw. dokumentacji wypędzenia, a nawiązując do podpisanych przez rząd boński układów z państwami socjalistycznymi, występowano przeciwko nim operując hasłami i tezami zatruwającymi atmosferę w społeczeństwie, zwłaszcza wśród nie zawsze orientującej się w problematyce młodszej generacji RFN.

Szczególnie okres letni 1975 r. poświęcony został wzmożonemu zbieraniu podpisów na całym obszarze Republiki Federalnej, przy czym wiązano ową akcję z szeroko zakrojoną działalnością „uświadamiającą”. Nie stroniono w niej od spektakularnych przedsięwzięć, jak to miało miejsce np. w Monachium, gdzie przez trzy dni asystowali określonej imprezie wyżsi funkcjonariusze ziomkowscy. Kampanię zbierania podpisów pod petycją do ONZ prowadzono także poza granicami RFN, np. w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie i Ameryce Południowej. Dalszy przyczynek do sprawy petycji odnajdujemy w opublikowanej wymianie listów między Richardem Hoffmannem a ministrem H. D. Genscherem. Hoffmann mianowicie zwrócił się do ministra Genschera, aby ten dopomógł Niemcom sudeckim w uzyskaniu możliwości wypowiedzenia się na forum ONZ w sprawie ich „wypędzenia”.

²² „Neue Kommentare” nr 6/1975.

²³ „Neue Kommentare” nr 7 - 8/1975.

Genscher w odpowiedzi oświadczył, że rząd federalny już raz ustosunkował się do tej sprawy i to w sposób negatywny; w piśmie swym stwierdzał m. in.: „[...] Wznowienie dyskusji w ONZ na temat wydarzeń wojennych i powojennych [...] wywołałoby jedynie zarzuty przeciwko zarzutom, a to utrudniałoby z kolei nasze dwustronne starania o rozwiązanie problemów wojennych i obciążałoby niepotrzebnie stosunki międzynarodowe”²⁴.

Wspomniane wyżej kampanie rewizjonistyczne prowadzone były równolegle ze skoncentrowaną akcją przeciwko odbywającej się w Genewie drugiej fazie przygotowań do Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Kierownictwo BdV, jak również czołowi przedstawiciele zachodnioniemieckiej prawicy podejmowali różnorodne próby storpedowania obrad genewskich, posługując się w tym celu najbardziej niewybrednymi hasłami antykomunistycznymi skrajnie rewizjonistycznymi. Rezultaty końcowej fazy Konferencji, odbywanej w Helsinkach, przyjęte zostały przez prawicowe grupy w RFN wręcz wrogo²⁵.

VI

Omawiane tu akcje zachodnioniemieckich grup prawicowych w celu zjednania sobie światowej opinii publicznej, zwłaszcza amerykańskiej, znajdowały niewielki oddźwięk, a już z pewnością nie w tych kręgach i ośrodkach polityczno-społecznych, które posiadają istotne wpływy w Kongresie i w administracji waszyngtońskiej. Indyferentyzm na odcinku tych zagadnień wynika z obojętności, stale jeszcze pewnej germanofobii, małego zainteresowania ze strony Amerykanów pochodzenia niemieckiego, a zwłaszcza rdzennych Amerykanów. Wreszcie — jak stwierdzają ci Amerykanie, którzy sympatyzują i popierają program nacjonalistycznych grup zachodnioniemieckich — niedostatki i luki na tym odcinku występują na skutek małej operatywności bońskiej służby propagandowo-informacyjnej oraz braku inicjatywy i chęci w akcjach o charakterze *Public Relations* na terenie USA. Ci sami Amerykanie uważają, że jeszcze nie jest za późno i przy dobrze zorganizowanej kampanii propagandowej można by dla programu grup zachodnioniemieckich zdobyć opinię USA. Stawia się w związku z tym za przykład presję wywieraną na amerykańską opinię publiczną, a szczególnie na Kongres, przez środowiska żydowskie, które bardzo skutecznie potrafią walczyć o interesy własne i Izraela. Jednakże u podstaw akcji, którą należałoby podjąć, stoi przede wszystkim zmiana obrazu Niemców w świadomości przeciętnego Amerykanina, dobrze jeszcze pamiętającego ostatnią wojnę i jej następstwa. Sympatyzujący z Niemcami Amerykanie sugerują utworzenie stowarzyszenia skupiającego Amerykanów pochodzenia niemieckiego i rdzennych Amerykanów, które by — na wzór organizacji tego typu żydowskich lub włoskich — działało nie tylko na rzecz zmiany obrazu Niemców w USA, lecz korzystając z materiałów propagandowo-uświadamiających *German Information Center* oraz „Press Releases” bądź filmu i literatury — mogłoby nimi nasycić określone placówki, centra i instytucje amerykańskie.

Zdaniem tych środowisk, należałoby przede wszystkim zwrócić baczniejszą uwagę na fakt wyświetlania licznych filmów o antyniemieckiej wymowie, datujących się z okresu ostatniej wojny, a zwłaszcza popularnych filmów na temat obozów koncentracyjnych. Filmy tego rodzaju można w USA wypożyczać w rozmaitych agencjach, jak również w filmotekach bibliotecznych. Są to filmy z reguły

²⁴ „Ostdeutsche Bundschau” z 1 VIII 1975.

²⁵ „Deutscher Ostdienst” z 8 I 1975.

o Hitlerze albo Goebbelsie, występujących w *Sportpalast* bądź podczas Parteitagów. Amerykańscy sympatycy Niemców podkreślają również, że profesorowie historii współczesnej niewiele wiedzą o losach przesiedlonych Niemców oraz o byłych niemieckich ziemiach na wschodzie. Piętnuje się przy okazji braki i niedopatrzenia spotykane w amerykańskich podręcznikach szkolnych historii.

W tym kontekście — w sposób nierzadko celowo wyolbrzymiony — wskazuje się na działalność informacyjną i propagandową Polonii w USA, jej konsekwentne i solidarne stanowisko w obronie granicy na Odrze i Nysie. Wymienia się np. rzeczywiście wielki sukces imprez organizowanych przez Polonię amerykańską w „Roku Kopernikowskim” 1973 i dodaje przy tym, iż Niemcy w USA niewiele w tym czasie zrobili.

Wskazuje się także na wielkie wpływy grupy żydowskiej w USA, uznanie, jakim się cieszy ona w wyższych kręgach społecznych, posiadane olbrzymie fundusze, doskonale redagowane wydawnictwa, umiejętność konsekwentnej obrony interesów gmin żydowsko-amerykańskich. Żydzi amerykańscy potrafią świetnie organizować demonstracje polityczne, solidarnie w nich występować, co — jak podkreślają sympatycy RFN w USA — winno być wzorem dla niemieckiej grupy etnicznej w Ameryce²⁶.

VII

Rewizjonistyczny kurs prawicy zachodnioniemieckiej, który prowadzą zarówno grupy przesiedleńcze, partia CDU/CSU, jak i organizacje o charakterze neofaszystowskim pokrywa się w pełni z polityką przeciwną odprężeniu, uprawianą przez epigonów „zimnej wojny” w krajach zachodnich, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. W tym kontekście ustalenia z Helsinek oraz próby pogłębienia procesu normalizacji stosunków między PRL a RFN są nie do przyjęcia dla wspomnianych grup zachodnioniemieckich. Stąd ich wrogie stosunek do wszelkich akcji na rzecz odprężenia, podejmowanych przez kraje wspólnoty socjalistycznej, oraz szukanie poparcia dla programu rewizjonistycznego poza granicami RFN. Wprawdzie kampanie prawicowych grup zachodnioniemieckich nie znajdują szerokiego oddźwięku na terenie Stanów Zjednoczonych, niemniej wpływy reakcji międzynarodowej są jeszcze na tyle silne, że chociaż procesu odprężeniowego nie są w stanie powstrzymać, to jednak zdolne są na drodze jego pogłębienia kłaść różne przeszkody.

Marian Jaśkowski

²⁶ „Die Pommersche Zeitung” z 13, 20, 27, IV 1975.